

# OBRONŃ CZYNI

UCZUCIA, KTÓRYCH NIE DA SIĘ  
UJĄĆ W PARAGRAFACH

Eliana Lascaris

Autorka  
bestsellerowego  
PATRONA

 editored

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra  
Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock

Helion SA  
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice  
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63  
e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)  
WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!  
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres  
<http://editio.pl/user/opinie/obronc>  
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-7794-3

Copyright © Helion SA 2021

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

# Prolog

Jedno spojrzenie na zapełnioną windę perfekcyjnie rozwiało moje nadzieje na ukradkową ucieczkę z biurowca. Stałam tam z opuszczoną głową i trzymałam mocno karton, który wypełniłam wcześniej swoimi rzeczami. Jadący razem ze mną mężczyźni zerkali dyskretnie w stronę brązowej tektury, bo zapewne domyślali się doskonale, co ona oznaczała. Każdy zwolniony wyglądał zawsze tak samo. Czułam buzujące emocje i z trudem hamowałam łzy, nie chciałam jednak odstawić jakiejś sceny przy obcych. Cierpliwie wytrzymałam wszystkie piknięcia i wybiegłam od razu, gdy tylko cyfrowy wyświetlacz oznajmił, że w końcu dotarliśmy na parter. Mimowolnie zaczęłam się zastanawiać nad tym, czy Thomas byłby w stanie odrzucić moje wypowiedzenie, i natychmiast poczułam pieczenie w okolicy oczu. Łzy powoli zamazywały mi widok, a szloch uparcie próbował wydrzeć się z gardła, dlatego dodatkowo przyspieszyłam kroku. Drzwi wyjściowe były już dosłownie na wyciągnięcie ręki, gdy nagle boleśnie zderzyłam się z twardym męskim ciałem, przez co wysunęła mi się ramka i upadła na posadzkę.

— Bardzo przepraszam, zapatrzyłem się na telefon — powiedział mężczyzna, a ja z przerażeniem zauważyłam, że to Douglas. — Felicia? Wszystko w porządku?

Pokiwałam głową twierdząco, a łzy spływające po moich policzkach były największym dowodem na to, że kłamię. Z żalem zobaczyłam, że ramka przedstawiająca moją rodzinę pękła, a szkło pokryło się gęstą siecią rys. Na całe szczęście ostre odłamki nie rozsypały się po podłodze i zostały na swoim miejscu.

— Co się stało? — zapytał ponownie, kładąc mi swoje ciepłe dłonie na ramiona.

— Dbaj o niego — wychrypiałam, a następnie odwróciłam się na pięcie i ruszyłam przed siebie.

Szybko wybiegłam na zewnątrz, gdzie ciepłe powietrze podziało na mnie orzeźwiająco. Poszłam żwawym krokiem w stronę stacji metra, zastanawiając się nad własną, jakże niepewną w tamtej chwili przyszłością. Zostałam bez pracy, moja umowa z Alexandrem Rosso miała wygasnąć za miesiąc, a wszystkie pieniądze, które mogłam odłożyć przez minione półtora roku, oddałam rodzicom na spłatę ich długu. Byłam świadoma tego, że w ekspresowym tempie muszę zorganizować sobie nowe, o wiele tańsze mieszkanie, nie mówiąc już o rozesłaniu własnego życiorysu do jakichś sensownych miejsc. Mój żenująco mały majątek ograniczał się do garstki rzeczy w kartonowym pudle i drobiazgów z mieszkania. Nie mogłam oszukiwać samej siebie. Byłam najzwyczajniej w świecie splukana, a jak zwykle winowajcą było moje zbyt miękkie serce.

Postawiłam pudło na ławce, gdy dźwięk dzwonka mojego telefonu przeciął ciszę niczym błyskawica. Jęknęłam głośno na widok zdjęcia mojej mamy i odrzuciłam połączenie, naciskając szybko czerwoną słuchawkę. Zdecydowanie nie byłam gotowa na taką rozmowę. Usiadłam i zaczęłam zastanawiać się nad tym, jakie właściwie zostały mi możliwości, a z pewnością nie było ich zbyt wiele. Mój dom rodzinny nie został nam odebrany, ale co to było za pocieszenie? I tak nie chciałam w nim mieszkać. Mogłam co najwyżej sprzedać nerkę i pół wątroby. W tym momencie byłam bardzo słaba, a zdolność racjonalnego myślenia zniknęła gdzieś razem z moim rozumowym podejściem do Thomasa.

Gorączkowo zaczęłam stukać w ekran dotykowy. Przesuwałam szybko listę kontaktów, szukając tego jednego jedyne, który mógł być moją ostatnią deską ratunku. Wiara w pomoc tej konkretnej osoby być może była głupotą z mojej strony, ale trzeba było spróbować. Całe moje życie praktycznie legło w gruzach, a ja tonęłam, dlatego musiałam złapać się brzytwy, nim nie było za późno na ratunek. Nie czas na marudzenie i wybrzydanie. Wcisnęłam zieloną słuchawkę i czekałam cierpliwie, aż rozmówca odbierze.

— Halo? Felicia?

Odcchrząknęłam, słysząc głos, który kiedyś tak bardzo chciałam zapomnieć. Wciąż pamiętałam o długu, który miał wobec mnie, i miałam nadzieję, że ten drobny fakt przekona go do tego, by mi pomóc.

Najchętniej uniosłabym się dumą, ale musiałam być szczerą z samą sobą. Prawda była taka, że wyczerpały mi się inne możliwości, a ta była ostatnia.

— Evan? — zapytałam cicho, przełykając łzy. — Musimy się spotkać. Potrzebuję twojej pomocy.

Liście szumiały na wietrze, a ja zamknęłam oczy, próbując przyszykować się na kolejny rozdział w swoim życiu, który być może miał być tym najtrudniejszym. W moich marzeniach wszystko potoczyło się zupełnie inaczej.

# Rozdział 1.

(*Felicia*)

Gdyby ktoś podczas mojej prawniczej kariery powiedział mi, że pewnego dnia usiądę z własnej woli w towarzystwie swojego byłego faceta, na pewno bym mu nie uwierzyła. Prędzej przyjąłabym do wiadomości sprzedaż lewej nerki niż to, że będę płaszczyć się przed Evanem, do którego nadal czułam żal. Dawna sympatia mieszała się ze sceptycyzmem i świadomością zdrady, o której nigdy nie zapomniałam. Cóż, byłam pamiętliwa i nawet z tym nie dyskutowałam. Siedzieliśmy na czarnych fotelach w Toby's Estate Coffee i zagryzaliśmy kanapki z awokado, spoglądając na siebie z pewną dozą niepewności. To nie była dla mnie komfortowa sytuacja, ale palił mi się grunt pod nogami, a tylko głupiec nie upomniałby się o spłatę długu. Tak przynajmniej sobie wmawiałam.

— Właśnie straciłam pracę — mruknęłam cicho, nagryzając kawałek chrupiącego pieczywa.

Jego czekoladowe oczy spoglądały na mnie z zaciekawieniem, wyzuwał jednak, że nie byłam w nastroju na głupie żarty. Wyglądał, jakbym dosłownie wyrwała go z jego bogatego giełdowego świata. Perfekcyjnie dobrany garnitur jedynie podkreślał szczupłą sylwetkę. Zawsze zazdrościłam mu fantastycznej przemiany materii, a już szczególnie w latach, gdy razem chodziliśmy do liceum. W przeciwieństwie do Thomasa raczej nie był bywalcem siłowni, choć może jego mięśnie skrywały się pod warstwą ubrań. Evan to człowiek w czepku urodzony i wystarczyło jedno spojrzenie, by się o tym przekonać.

— Widzę, że zaczynamy z grubej rury. — Parsknął szczerym śmiechem, upijając kilka łyków kawy ze spienionym mlekiem. — Nie ukrywam, że twój telefon kompletnie mnie zaszokował. Myślałam, że już nigdy się do mnie nie odezwiesz.

Spoglądał na mnie z zaciekawieniem, odpuszczając sobie jakiegokolwiek udawanie. Dobrze wiedział, że tego nienawidziłam. Najwyraźniej zdał sobie sprawę, że przyszła pora na szczerą rozmowę.

— Widziałam, że wrzuciłeś na Instagram zdjęcie ze Stevenem Larsonem. Dobrze się znacie? — zapytałam, kierując na niego swoje spojrzenie.

Wyraźnie zdziwiłam go swoim pytaniem. Zmarszczył brwi, odłożył filiżankę na spodeczek i zamyślił się na chwilę, by za moment udzielić mi niezwykle satysfakcjonującej odpowiedzi.

— Mówisz o tej fotce z pola golfowego? — Uśmiechnął się, gdy po kiwałam twierdząco głową. — Znamy się całkiem dobrze, pracowałam kiedyś z jednym moim znajomym z Wall Street i tak na niego trafiłam. Powiesz mi, co jest grane?

Westchnęłam, czując, jak krew napływa mi do twarzy. Wbrew swoim uczuciom podniosłam na niego wzrok. Staralam się sprawiać wrażenie, jakbym była pewna tego, co robię.

— Przyjęli mnie kiedyś do swojej kancelarii, ale zrezygnowałam. Właśnie straciłam pracę — szepnęłam cicho. — Zorientowałbyś się, czy nie szukają kogoś?

Evan zaśmiał się i odgarnął z oczu kosmyk swoich miodowych włosów. Nie było w tym ani krztyny złośliwości, w przeciwnym razie pewnie wylałabym mu latte na głowę. Mogłam przecież zadzwonić do tej cholerne kancelarii sama, ale oboje wiedzieliśmy, że skutek mógłby być marny. Jeśli kiedykolwiek naprawdę potrzebowałam protekcji jakiegoś znajomego, to była to właśnie ta chwila.

— A więc o to chodzi — skwitował wesoło, opierając swoje zadbane dłonie na drewnianym stoliku. — Ale mam jeden warunek! — Podniósł palec wskazujący do góry, jakby zgłaszał się w klasie do odpowiedzi.

Oparłam głowę na dłoniach i zerknęłam na niego przerażona, bojąc się tego, co mógł dla mnie wymyślić. Nawet głośny dźwięk pracującego ekspresu do kawy nie mógł ukoić moich nerwów.

— Dawaj.

— Opowiesz mi całą historię w najdrobniejszych szczegółach, a ja załatwię ci robotę. — Uśmiechał się zdecydowanie bardziej, niż wymagała tego sytuacja. — Przyznaj się, miałaś romans z tym ciemnowłosym ogierem?

Przewróciłam z wrażenia pudełko na serwetki, a białe kawałki materiału rozsypały się po całym stoliku. Byłam zaszokowana jego bezpośrednim tonem, choć jednocześnie chciało mi się śmiać. Jeśli to była kwestia, która trapiła go najbardziej, to o czym ten facet właściwie myślał przez resztę czasu?

— Miałam — burknęłam.

Jego chłopięcy urok rozbawił mnie. Na pewno jednak musiał dostreczć moje przekrwione i zasinione od płaczu oczy, mimo to nie komentował tego w żaden sposób.

— Ha! Wiedziałem — wrzasnął, uśmiechając się szeroko. — Proszę pani? — Zaczepił kelnerkę, która zbierała puste naczynia ze stolika obok. — Miałem rację, ona naprawdę się z nim umawiała!

Kobieta posłała mu pobłażliwy uśmiech i skierowała wzrok raz na mnie, raz na Evana.

— Proszę napluć mu do kolejnej kawy — oznajmiłam cierpko. — Rzucił mnie kiedyś, bo byłem dla niego za mało rozrywkowa! — Wskazałam na Evana oskarżycielsko.

Kelnerka widocznie miała ubaw na całego.

— I czyją stronę pani wybierze? — zapytał, biorąc do ręki kolejną grzanekę.

— Biorę stronę pana koleżanki. Przykro mi, kobieca solidarność. — Wzruszyła ramionami i oddaliła się z pełną tacą w stronę baru.

Przez chwilę milczeliśmy, spoglądając nieśmiało na siebie. Nie wiem, czy kiedykolwiek wcześniej przeżyliśmy tak niezręczny moment. Evan zrozumiał, że zachował się zwyczajnie głupio i szczeniacko. W końcu odezwał się, gładząc nerwowo swój jasny krawat.

— Opowiedz mi całą historię. Wszystko od naszego rozstania aż do teraz.

Wzięłam głęboki, uspokajający oddech i wróciłam pamięcią do trudnych chwil, które rzadko przywoływałam do pamięci. Nie miałam ochoty uzewnętrzniać się w tak beznadziejnym momencie swojego życia, ale zarazem chciałam spełnić jego prośbę. Ten jeden raz wybrałam kompromis, zamiast unieść się dumą i pozostać na bezrobociu. Brnęłam



przez naszą wspólną i niezwykle burzliwą historię, nie pomijając dramatycznej nocy, gdy zostałam zaatakowana. Wpatrywałam się w ludzi widocznych za witryną kawiarni, nie przerywając opowieści nawet na sekundę w obawie, że nie mogłabym jej kontynuować.

— Brak mi słów — skomentował, gdy dotarłam ze swoją opowieścią do najnowszych wydarzeń. — A co ze śpiewaniem w Rosso's? Czemu został ci jeszcze tylko miesiąc umowy?

Nerwowo zaczęłam stukać paznokciem o blat. Wiedziałam, że zagłębianie się w ten wątek może przynieść mi jedynie dodatkowy ból. Zdawałam sobie jednak sprawę, że proszę Evana o wielką przysługę, uznawałam więc, iż szczerść jest najważniejszą rzeczą, jaką jestem mu winna.

— Powiedzmy, że nie jestem z Alexem w najlepszych stosunkach. Nie rozmawiamy od jakiegoś czasu.

Zamknęłam oczy, próbując odgonić z pamięci wspomnienie grilla, gdzie Alex pozwolił sobie na niewybredne komentarze. Wciąż czułam z tego powodu ogromne rozczarowanie.

— Pieprzony Rosso — warknął Evan, upijając gwałtownie kolejny łyk napoju. — Zawsze odgrywał rolę wspaniałego przyjaciela tylko wtedy, kiedy jemu było to na rękę.

Zmarszczyłam brwi, nieco zaskoczona jego emocjonalnym wybuchem. Byliśmy parą przez kilka lat, nigdy jednak nie pozwolił sobie na tak bezpośrednią opinię na temat Alexa. Evan zawsze pod maską perfekcyjnie miłego gościa skrywał swoją bardziej porywczą twarz, która niegdyś mnie tak fascynowała. Zdziwiło mnie jednak, że pomimo tylu lat bez kontaktu i niezbyt miłego pożegnania w jakiś sposób potrafiliśmy się dogadać. Pierwsze spotkanie w kancelarii nie było zbyt udane, tym razem jednak znów dostrzegłam w nim mężczyznę, który potrafił wzbudzić moją sympatię. Nie był jednak Thomasem, a ja czułam tego bolesną świadomość.

— Szanuję go tylko za to, że po naszym rozstaniu wziął całkowicie twoją stronę — kontynuował, podczas gdy ja wciąż milczałam. — Choć raz mnie nie zawiódł. — Parsknął, kiwając lekko głową pod wpływem wspomnień.

— Gwyneth naprawdę cię lubiła, zanim to wszystko się stało. — Spojrzałam na niego, trzymając kubek w dłoniach. — Stwierdziła, że nikt nigdy jej tak nie rozczarował.

Mężczyzna spuścił wzrok, wstydząc się swojego dawnego zachowania. Chciał wszystko obrócić w żart, ale miałam wrażenie, że akurat to dość mocno go dotknęło.

— Do diabła, miała dwadzieścia lat. Do teraz na pewno ktoś mnie przebił. — Uśmiechnął się blado, lecz nie wyglądał na przekonanego. — Pamiętasz, jak dałaś mi ściągać na egzaminach końcowych?

Potaknęłam, wracając do tamtych wspomnień. Oczami wyobraźni widziałam młodego Evana walczącego zaciekle o każdy punkt. Mnie rozwiązywanie testów przychodziło z dużo większą łatwością.

— Gdyby nie ty, pewnie nie dostałbym się na żaden uniwersytet.

— Jesteś moim dłużnikiem — mruknęłam zamyślona.

Odwrócił się w moją stronę i położył rękę na oparciu ciemnego fotela. Jego czekoladowe oczy śledziły każdy mój ruch, a ja miałam wrażenie, że bardzo chciał mi powiedzieć coś jeszcze. Ten pełen przejęcia wzrok Evana sprawił, że poczułam dziwną niezręczność. Miałam wrażenie, że przeszłość spotkała się z przyszłością w jednej krótkiej chwili.

— Obiecuję ci, że teraz spłacę swój dług.

Uparł się, żeby uregulować nasze zamówienie, a ja w końcu uległam, mając świadomość, że i tak na jakiś czas będę musiała zapomnieć o wyjściach na miasto. Wolnym krokiem opuściliśmy kawiarnię i udaliśmy się wprost na zatłoczoną ulicę. Pożegnaliśmy się cicho, po czym ruszyłam w kierunku mieszkania. Nie zdążyłam przejść nawet kilku metrów, gdy poczułam, jak ktoś łapie mnie za ramię. Przestraszyłam się nie na żarty, ale z ulgą odkryłam, że był to Evan.

— Muszę ci coś powiedzieć, zanim się pożegnamy — wysapał. — Okłamałem cię wtedy w szpitalu, mówiąc, że jesteś dla mnie za mało rozrywkowa. Po prostu nie potrafiłem do ciebie dotrzeć i wiedziałem, że nie zmienię niczego, skoro i tak nie chciałaś mojej pomocy. — Uciekł wzrokiem gdzieś w bok. — Wstydziłem się pokazać światu, że naprawdę cię kocham. Żałuję tego.

Jego wyzwanie mnie poruszyło. Po tylu latach wyrzucania samej sobie rzeczy, na które nie miałam większego wpływu, te słowa w jakiś sposób mnie uwolniły. Zdjęły ze mnie poczucie winy, którą obarczałam latami samą siebie. Sprawily, że poczułam ulgę, jakiej potrzebowałam.

— Zawsze próbowałem trzymać świat na dystans przez kłamstwo i wiem, że to błąd. Mam nadzieję, że kiedyś mi wybaczysz.

Uśmiechnęłam się lekko, odwzajemniając spojrzenie jego czekoladowych oczu.

— Już dawno ci wybaczyłam.

— Dzwonź do mnie czasem — powiedział, po czym pocałował mnie w policzek na pożegnanie.

Nadal czułam się, jakby ktoś wyrwał mi serce, chciałam jednak jak najdłużej zachować w sobie to przyjemne uczucie, jakie przyniosła ta oczyszczająca rozmowa. Widziałam światełko w tunelu. Małe i wątle, ale jednak tam było.

\*\*\*

Bolesne fakty nigdy nie docierają do nas od razu. Mogłabym przysiąc, że początkowo czułam się zaledwie nieco rozchwiana i smutna, a otepienie przysłańiało mi wszystko inne. Dopiero wieczorem, gdy słońce schowało się za wysokimi budynkami, a moje skromne mieszkanie skąpało się w ciemnościach, poczułam ból, jakiego nie doświadczyłam nigdy wcześniej. Nawet najmniejszy drobiazg kojarzył mi się z nim, sprawiając, że z każdą chwilą czułam się gorzej. Leżałam na miękkim materacu i cicho łkałam, nie chcąc, by dźwięk ten dotarł do moich sąsiadów przez cienkie ściany. Łzy moczyły delikatny materiał poduszki, tworząc na niej plamę tuż obok mojej twarzy. To była ta chwila, gdy samotność, poczucie porażki i rozczarowanie uderzyły we mnie z pełną siłą. Ciągle miałam nadzieję, że mnie zatrzyma, zadzwoni, przyjdzie. Powalczy o mnie.

Czemu o mnie nie walczysz, Tom?

Do moich uszu doszło wściekłe pukanie. Drgnęłam niespokojnie. Ktoś ewidentnie próbował zwrócić na siebie moją uwagę, bowiem niemal bez przerwy rozbrzmiewał donośny dźwięk naciskanego dzwonka. Jego odgłos przyprawiał mnie o ból głowy, tak że odechciało mi się płakać. Wstałam powoli i nie zważając na to, że byłam ubrana w piżamę, udałam się do wejścia. Poczulałam ukłucie w sercu, skrycie marząc o tym, że to Thomas przyszedł mnie przeprosić. Jakież było moje zdziwienie, gdy zobaczyłam zdenerwowaną Gwyneth z rozwianymi włosami.

— Czemu nie odbierasz telefonu? — zapytała oskarżycielskim tonem i zamknęła za sobą drzwi na wszystkie możliwe zamki. — I dlaczego o ważnych rzeczach muszę się dowiadywać od kogoś takiego?! Od razu powinnaś powiedzieć, że mnie potrzebujesz!

Rzuciła swoją torebkę na podłogę, a ja miałam wrażenie, że cała jej zawartość rozsypała się na panele. Pospiesznie starłam wilgotne ślady łez ze swoich policzków i patrzyłam, jak moja przyjaciółka po ciemku próbuje odnaleźć włącznik światła. Zmrużyłam oczy, gdy blask lamp nagle oświetlił dotychczas panujący mrok. Minęło dobre kilka minut, nim mój wzrok na nowo przyzwyczał się do ostrego blasku żarówek.

— O matko, jak ty wyglądasz — stwierdziła z przejęciem Gwyneth, zmierzając do mnie w ekspresowym tempie. Nagle zmarszczyła brwi i badawczo zlustrowała mój nietypowy strój. — Kiedy ostatnio brałaś prysznic?

W końcu podniosłam na nią wzrok i w milczeniu przyglądałam się temu, jak zaczynała składać wszystkie elementy układanki w całość. Dosłownie w sekundę zmieniała się z żartobliwej i gadatliwej Gwen w Madani, przyjaciółkę, która potrafiła wyciągnąć człowieka nawet z najgorszego kryzysu.

— Chyba wczoraj po tym, jak... — urwałam gwałtownie, przypominając sobie seks na blacie.

Znów poczułam palące łyzy pod powiekami. Pozwoliłam jej zaciągnąć się na małą kanapę i opadłam na miękkie materiały, szlochając cicho w kolorowy rękaw swojej piżamy. Zostawiła mnie samą i zniknęła gdzieś w odmetach kuchni. Coś stuknęło, a następnie do moich uszu dobiegł dźwięk przelewania jakiegoś płynu.

— Trzymaj — mruknęła, wpychając mi do ręki szklanekę, z której unosił się mocny alkoholowy aromat.

Spróbowałam się jakoś uspokoić i zerknęłam na swoje szczupłe palce, które zaciskały się mocno na gładkim szkle.

— Co miałaś na myśli, mówiąc, że musiałaś się dowiedzieć od kogoś takiego? — zapytałam cicho. — Thomas do ciebie dzwonił? — Otworzyłam szeroko oczy z przerażenia.

Słyszałam, jak sapnęła z poirytowaniem, majstrując żywo przy mojej lodówce.

— Dzwonił do mnie Pipers! Nie mam pojęcia, skąd wytrzasnął mój służbowy numer, ale w sumie jestem mu wdzięczna. — Niedbale kroїła warzywa, a każde zetknięcie noża z deską było niezwykle głośne. — Przynajmniej raz zachował się porządnie.

Położyła z hukiem talerz pełen krzywych kanapek na małym kwadratowym stoliku i usiadła obok mnie na kanapie. Ciszę zakłócały jedynie

przejeżdżające samochody i tykanie zegara. Zamknęłam swoje napuchnięte powieki, próbując jednocześnie w końcu się uspokoić.

— Naprawdę oddałaś wszystkie pieniądze rodzicom? — zapytała, a ja w odpowiedzi pokiwałam głową. — Ile ci zostało?

Zamyśliłam się, upijając mały łyk ostrego alkoholu. Poczułam ciepło rozlewające się po moim obolałym gardle. Odłożyłam na chwilę szklankę i uciekłam wzrokiem gdzieś w bok.

— Pięćset dolarów w banku, dwieście w portfelu — oznajmiłam, uświadamiając sobie, jak nędzne były moje oszczędności.

W chwilach takich jak tamta uzmysłowiłam sobie, że faktycznie było trochę prawdy w syndromie zbawicielki, który zdiagnozowali u mnie przyjaciele. Gdybym nie oddała prawie wszystkiego rodzicom na spłatę ich długu, prawdopodobnie dorobiłabym się niezłej sumy. Co prawda ocalałam rodzinne gospodarstwo, byłam za to tak splukana jak po studiach. Właśnie tyle dostałam od losu za nadgorliwe czynienie dobra. Praktycznie debet na koncie i złamane serce.

— Evan ma dzwonić jutro — burknęła, częstując się jedną z kanapek. Odgryzła spory kawałek i znów spojrzała na mnie. — Do kiedy masz umowę najmu?

— Do końca miesiąca, czyli zostały dwa tygodnie.

Przeszły mnie dreszcze przerażenia, gdy uświadomiłam sobie, jak mało czasu miałam.

— Ile trwa wypowiedzenie? Myślisz, że będzie cię nadal stać na to lokum? — dopytywała.

Wypiłam prawie całą szklankę alkoholu na raz, krzywiąc się przy tym przez dłuższą chwilę.

— Wypowiedzenie to dwa tygodnie, a mnie zapewne nie będzie stać. Nie wiem, czy Evan dotarł ze swoją opowieścią do tego, że za miesiąc kończy się mój kontrakt w Rosso's.

Zaśmiałam się gorzko i zaczęłam wyjadać przygotowane kanapki, rozkoszując się połączeniem cebuli z pomidorem. Najwyraźniej moje wymagania zaczynały się drastycznie obniżać. Cebulowy aromat był intensywny i ostry, ale prawdę mówiąc, było mi już wszystko jedno.

Gwyneth nagle wstała i dosłownie pobiegła w stronę mojej małej sypialni, która kryła się za przesuwanymi drzwiami. Chwilę później wróciła, trzymając w dłoni mój telefon, którym praktycznie rzuciła we mnie.

— Dzwon do właściciela — powiedziała, trzymając się za boki. — Niczym się nie przejmuj. Mój loft ma trzy pokoje, więc bez problemu się pomieścimy, a przynajmniej nie będziesz musiała płacić za hotele i spokojnie coś znajdziesz.

— Jesteś pewna? — zapytałam cicho.

— Nigdy nie byłam bardziej. — Położyła w pocieszającym geście rękę na moim ramieniu.

Przez chwilę patrzyłyśmy na siebie w milczeniu, a ja dziękowałam opatrności za tak dobrą przyjaciółkę. Dopiero chwilę później zrozumiałam, jak fatalna była moja sytuacja. Po raz pierwszy od opuszczenia apartamentu Thomasa poczułam, że moje serce zostało zdeptane. Z oczu znów popłynęły mi łzy, a ja przytuliłam się do krótkowłosej przyjaciółki, marząc o tym, by nie czuć już niczego.

\*\*\*

Zgodnie z radą Gwen wypowiedziałam umowę mieszkania, po czym wszystkie swoje rzeczy po raz kolejny spakowałam w szare kartony, których na całe szczęście nie wyrzuciłam. Schowałam w nie dorobek niecałych dwóch lat, pozwalając sobie od czasu do czasu na płacz. Wszyscy chodzili wokół mnie na palcach, a ja najzwyczajniej w świecie nie mogłam tego znieść. Ignorowałam nieodebrane połączenia, nie odpisywałam na dziesiątki wiadomości i próbowałam zachować w swoich myślach pustkę, która koła tamten nieopisany ból. Na całe szczęście nigdy nie chomikowałam rzeczy, toteż miałam ich mniej, niż sądziłam.

W tamtym czasie praktycznie mieszkałam już u Gwen, która nie chciała mnie zostawiać samej nawet na sekundę. Od razu po pracy pukała natarczywie do moich drzwi, by wyciągać mnie do siebie. Gdzieś w środku byłam jej za to wdzięczna, choć jednocześnie sama chciałam tonąć we własnym bólu.

Aż do tamtego wieczoru nie zdawałam sobie sprawy z tego, że miałam naprawdę dużo śmieci. Na koniec zgarnełam wszystkie produkty z lodówki wprost do czarnego worka, a później zawiązałam czerwonym sznureczkiem, by nie zgubić niczego po drodze. Chciałam dziarsko dźwignąć go jedną ręką, lecz nagle odkryłam, że ledwo starczało mi sił, by unieść go nad ziemię.

— Brawo Felicio, trzeba było nazbierać więcej śmieci — mruknęłam sama do siebie.

Zarzuciłam ciemny wór na plecy i sapnęłam, gdy moje mięśnie napięły się w bolesny sposób. Takie właśnie były konsekwencje spędzenia kilku dni na wyplakiwaniu się w poduszkę zamiast chodzenia na siłownię. Ucieszyłam się, widząc, że winda była pusta, czułam bowiem rozciągający się wokół bogaty bukiet aromatów, jakie roztaczały moje resztki. Wcisnęłam przycisk oznaczający parter i zamyśliłam się, ciszej jednak przerwał dźwięk mojego telefonu. Przesunęłam palcem po zielonej słuchawce, szykując się wewnętrznie na udawanie dobrego humoru.

— Cześć, Felicio. — Usłyszałam w słuchawce głos Evana. — Mam dobrą wiadomość.

Wyszłam z windy i skierowałam swoje kroki w stronę wyjścia prowadzącego do śmietników. Zarzuciłam sobie na ramię wążki sznurki od worka, które wpijały się boleśnie w moją skórę. Na zewnątrz przywitało mnie chłodne, wieczorne powietrze, a dookoła wszędzie dało się słyszeć głośne dźwięki żyjącego miasta. Uparcie szłam w stronę kontenerów, dociskając telefon ramieniem do ucha.

— Evan — odpowiedziałam. — Niech zgadnę, zostałeś nowym wilkiem z Wall Street? — Pozwoliłam sobie na nieco sceptyczny ton.

Z ulgą odkryłam, że moja złość wobec niego zmalała. Życie bez nienawiści i chowanych żalów było lepsze niż karmienie się negatywną energią.

— Lepiej! — krzyknął głośno. — Jutro o piętnastej masz rozmowę kwalifikacyjną ze Stevenem Larsonem. Wbij się w najlepszą garsonkę, złotko, bo tylko jedno spotkanie dzieli cię od solidnej posady.

Z ogromną ulgą zrzuciłam worek z ramienia, po czym wyciągnęłam z kieszeni bluzy klucz do kontenerów. Mimowolnie chciałam odpowiedzieć, że dobrze się składa, bo zostawiłam na wierzchu conversy i koszulkę z sową. Dopiero po chwili przypominałam sobie, że tylko Thomas byłby w stanie zrozumieć ten żart.

— Halo? — Usłyszałam w słuchawce nieco zmartwiony głos Evana. — Dostałeś zawału z radości albo coś? Mam do ciebie jechać?

Kaszlęłam, chcąc dać mu znać, że żyję i mam się dobrze.

— Wszystko w porządku, po prostu zobaczyłam szczura i trochę odjęło mi mowę — skłamałam bez zająknięcia, podczas gdy siłowałam się z zardzewiałym zamkiem. — Dziękuję ci, naprawdę. Jeśli tylko będę mogła, to bez wahania ci się odwdzięczę.

Po drugiej stronie usłyszałam męski śmiech.

— Dzwoni do mnie czasem — powtórzył słowa, którymi pożegnał mnie kilka dni wcześniej.

Gdzieś w głębi serca nadal chciałam się na niego wściekać, nie mogłam jednak powstrzymać głupkowatego uśmiechu, jaki pojawił się na mojej twarzy.

— Masz to jak w banku — mruknełam.

Krata w końcu uległa i otworzyła się z przeraźliwym skrzypnięciem, umożliwiając mi wyrzucenie tamtego przeklętego wora, który ważył pewnie z dziesięć kilogramów.

— Umów się ze mną czasem. — Usłyszałam i przewróciłam oczami.

Dopiero po chwili przypominałam sobie, że przecież nie mógł mnie widzieć.

— Przeginasz, Pipers.

— Jasne, rozpedziłem się. Już to wycofuję, nie umawiaj się ze mną czasem — paplał szybko, a mnie znów zachciało się śmiać.

W mojej głowie pojawiła się myśl, że Evans był przeciwieństwem Thomasa, a w moich oczach znów zebrały się łzy. Szybko pożegnałam swojego rozmówcę i wcisnęłam telefon do tylnej kieszeni miękkich dżinsów. Już miałam opuścić śmietnik z poczuciem spełnionej misji, gdy w ciemności ujrzałam lśniąca parę kocich oczu, które wpatrywały się we mnie z mieszanką strachu i nadziei.

Zwierzak powoli wychodził spod ogromnego pojemnika i zaczął zbliżać się do mnie, a ja zaczęłam się bać. Co, jeśli chorował na wściekłość i chciał mnie zaatakować? Dopiero po chwili zorientowałam się, że prawdopodobnie przyciągał go do mnie zapach suszonej wołowiny z naderwanego opakowania, które pospiesznie schowałam do kieszeni bluzy. Ten kot był prawdopodobnie najbardziej zaniedbanym zwierzęciem, jakie widziałam w życiu. Miał matową sierść, a widoczne żebra tworzyły prawdziwy obraz nędzy i rozpacz. Naderwane ucho dosłownie błagało o dezynfekcję, jednak największe wrażenie zrobił na mnie ogon, który wyglądał, jakby ktoś dosłownie obciął go w połowie czymś ostrym. Zwierzak zbliżył się jeszcze odrobinę, a ja pomyślałam, że był idealnym zobrazowaniem tego, jak wielkie bywało ludzkie okrucieństwo.

Wyjęłam z bluzy ledwo rozpoczętą paczkę suszonych pasków wołowiny i rzuciłam mu kawałek. Kocur obwąchał go, co najmniej jakby myślał, że próbuję go otruć. Ostatecznie jednak zabrał się za jedzenie i pochłonął błyskawicznie wołowinę. Wysypałam resztę na betonowe



podłoże, tworząc swego rodzaju ścieżkę, która kończyła się na mojej wyciągniętej ręce.

— Nikt cię nie kochał, prawda? — powiedziałam sama do siebie, przysiadając na wciąż nagrzanym betonie. — Nie przejmuj się — kontynuowałam. — Możemy zostać przyjaciółmi.

Uśmiechnęłam się, gdy kocur w końcu dotarł do mojej ręki. Zawahał się, aż wreszcie skubnął z niej kawałek, obwąchawszy dokładnie moje wyciągnięte palce. Na koniec spojrział na mnie, jakby liczył, że mam przy sobie więcej smakołyków.

— Przykro mi, stary — mruknęłam. — Nic już nie mam.

Podniosłam się na równe nogi, a futrzak miauknął, jakby bał się, że znów zostanie sam.

— Myślisz, że Gwyneth zabije nas, jeśli zabiorę cię ze sobą do domu?

Spojrzałam na niego i prawie uśmiechnęłam się na wspomnienie jej słów sprzed paru miesięcy. Stwierdziła wtedy, że być może zraniony zwierzak byłby lepszy na początek od zranionego faceta. Nie musiałam się zastanawiać dwa razy, bo po prostu nie mogłam zostawić tego niewinnego stworzenia samego.

\*\*\*

Od rana drżałam z nerwów, ponieważ wiedziałam, że nadszedł dla mnie kolejny sądny dzień. Ten jeden, konkretny, który powtarzał się raz w tygodniu i przynosił ze sobą coś, na co nie mogłam już sobie pozwolić. Przelew do rodziców. Przez cały dzień krążyłam wokół telefonu i co rusz brałam go w swoje drżące palce tylko po to, by zaraz znów wyłączył na stosie dokumentów. „Zrobię to później” — powtarzałam sobie naiwnie. To odsuwanie problemu trwało aż do osiemnastej, a wtedy zrozumiałam, że nie mogę już czekać. Musiałam zadzwonić.

Zresztą co mogła mi powiedzieć moja własna matka? Przecież byłam dorosła, a dług został uregulowany. Nie miałam obowiązku płacić im za wygodę i spokój. Tylko z drugiej strony dlaczego tak się tym przejmowałam? Odpowiedź była bardzo prosta. Wiedziałam, że to nie mogło pójść gładko. Nie, gdy przyzwyczaiłam ich do czegoś tak wygodnego. Nie, gdy miałam ich tego pozbawić w jednej chwili.

— Felicia? — powiedziała matka, nawet się nie witając. — Wszystko w porządku? W tym tygodniu nie dotarły pieniądze.

— Właśnie w tej sprawie dzwonię. Nie będzie już pieniędzy.

Po drugiej stronie zapadła kompletna cisza, a jedynym dźwiękiem, który do mnie docierał, był przyspieszony oddech mojej matki. Przezuwałam, że ta dyskusja zakończy się źle. Czułam to w kościach.

— Jak to nie będzie? O czym ty mówisz?

Moje nerwy balansowały na granicy wytrzymałości i coraz trudniej było mi respektować swoje postanowienie. Naiwnie uznałam, że nie będę krzyczeć nawet wtedy, gdy pójdzie źle. Byłam głupią optymistką, ot co.

— Straciłam pracę. Muszę znaleźć coś nowego, a zresztą nie stać mnie na to! Mamo, pracuję od dwóch lat i nie zdołałam nic odłożyć. Co z moją przyszłością? Dług jest spleacony, więc musisz mi odpuścić.

— A co z twoją siostrą? Przecież ona też zaraz idzie na studia!

— Da radę — wycedziłam przez zęby. — Ja dałam radę, więc ona też da.

— Nie tak cię wychowaliśmy — wyjęczała teatralnie.

Najchętniej rzuciłabym telefonem o podłogę, ale jak łatwo się domyślić, nie było mnie stać na ewentualną wymianę.

— Wiesz co?! Nie jest moim pieprzonym obowiązkiem was utrzymywać. Mam już tego wszystkiego dość, więc nie zachowuj się jak pijawka i dorosnij — powiedziałam chłodno. — Nie życzę sobie na przyszłość takiego traktowania. Zapamiętaj to.

A potem rzuciłam słuchawką z myślą, że kiedyś nigdy nie pozwoliłabym sobie na taką szczerłość. W tamtym momencie puściły wszystkie moje hamulce. Zniknęła przerażona Felicia, a zamiast tego pojawiła się kobieta, którą skrycie zawsze chciałam być. Miałam już dość zadowalania całego świata. Przyszedł czas na odnalezienie własnego szczęścia i tym chciałam się zająć w pierwszej kolejności.

# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

# MIŁOŚĆ DO PRAWA / PRAWO DO MIŁOŚCI

Kilka kartonów z rzeczami. Klitka nazywana mieszkaniem. Pięćset dolarów w banku, dwieście w portfelu. Kot. Oto cały dobytek Felicii Anderson w momencie, w którym rozstaje się z kancelarią Köster & Thompson. A także z Thomasem Kösterem. Mężczyzną, który często pojawia się w jej myślach i za każdym razem wywołuje motyle w brzuchu. To bolesne i przyjemne równocześnie.

Thomas, mimo że sam zdecydował o rozstaniu z dziewczyną, przeżywa je równie boleśnie. Topi gorycz w alkoholu, wylewa na siłowni hektolitry potu, ale to wszystko nie działa. Myśli o Felicii nie chcą odejść, Thomas nieustannie się zastanawia, czy zasługuje na kolejną szansę i jak sprawić, by dziewczyna mu ją dała... Czy tych dwoje będzie w stanie poukładać sobie życie bez siebie? Czy uczucie, które najwyraźniej w żadnym z nich nie wygasło, może zapłonąć świeżym żarem?

*Łzy moczyły delikatny materiał poduszki, tworząc na niej plamę tuż obok mojej twarzy. To była ta chwila, gdy samotność, poczucie porażki i rozczarowanie uderzyły we mnie z pełnym impetem. Ciągle miałam nadzieję, że mnie zatrzyma, zadzwoni, przyjdzie. Powalczy.*

## Patroni medialni:



 **editio**red

 Księgarnia internetowa:  
<http://editio.pl>

 Zamówienia telefoniczne:  
**0 801 339900**  
 **0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:  
📌 <http://editio.pl/promocje>  
📌 Książki najchętniej czytane:  
📌 <http://editio.pl/bestsellery>  
Zamów informacje o nowościach:  
📌 <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA  
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice  
tel.: 32 230 98 63  
e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)  
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:

**ebookpoint**



ISBN 978-83-283-7794-3



Cena 37,00 zł